



Nr. 7.

## Przyjaźń.

W dzisiejszych smutnych czasach, gdy samolubstwo przybrało cechę tak ogólną, a naszym zwyczajem jest: pamiętać przede wszystkim i myśleć o sobie, coraz rzadziej spotkać się można z szlachetnym uczuciem prawdziwej, szczerzej przyjaźni, łączącej silnie dawniejszych ludzi, którzy niejednokrotnie w imię tej przyjaźni poświęcali mienie swoje, szczęście i życie nawet dla drugich.

Tysiączne przykłady podobnych węzłów przyjaźni mamy w historii narodów i pojedynczych jednostek, gdy tymczasem dziś serca ludzkie ubożeją i milkną w tym kierunku, coraz bardziej wkrada się w nie bowiem niewiara i zwątpienie, a chociaż wiele mówimy i piszemy o braterstwie, miłości dobra społecznego i innych tym podobnych podniosłych uczuciach, jednak najczęściej z obojętnością omijamy naszych współbraci, swój interes głównie mając na celu.

Smutne to bardzo, bo niezdolność do przyjaźni dowodzi oschłości serca, niezdolnego do tej życzliwości dla bliźnich, która jest jedną z najpiękniejszych i najszlachetniejszych cnót naszych, jest tem uczu-

ciem wielkomyślnem, z którego inne cnoty początek biorą, jest tą właśnie przychylnością, stawiającą interes drugich na równi z naszym własnym, albo wyżej jeszcze, i niszczą w nas zarodki samolubstwa.

Człowiek życzliwie usposobiony dla bliźnich, nie potępiać, lecz litować się będzie nad ich błędami, słabością moralną, postara się leczyć ich, pocieszając słabych, łagodząc rozjątrzonych itp., bo życzliwość — to skłonność do przykładania się ku szczęściu drugich w imię braterskiej miłości. Każdy z nas został stworzony dla dobra, lecz kto wierzy w dobro i kto dobra pragnie, powinien siły swe wyteńczyć na to, by wyższe, szlachetniejsze instykty rozwijały się w jego sercu i aby to serce uderzało zawsze mocą szlachetnych uczuć.

„Przyjaźń to cenny klejnot naszego życia“, twierdzi jeden z głębokich myślicieli, bo ileż gorzkich chwil życia umie ona osłodzić, jak ulżyć jego ciężarowi!

Jak jednak godnym politowania jest człowiek, nie mający przyjaciół, to znów zdobywanie sobie ich bez zastanowienia można nazwać nagannem, ponieważ zawsze powinniśmy mieć w pamięci to zdanie, że „przebywając w towarzystwie lu-

dzi szlachetnych, stajesz się sam szlachetnym również". Ludzie wprawdzie nie są wykuci z granitu, a najróżnorodniejsze wpływy świata, dążące coraz wyżej pragnienie i doświadczenie życiowe zmieniają ich niezmiernie, jeśli jednak podstawą naszego życia są szlachetne zasady, wpajane w nas w dzieciństwie i rozwijane gruntownie w dalszem naszym życiu, to chociaż niezwykle i niespodziewane wydarzenia oddziałują na nas, pociągają często za sobą nagły zwrot idei, poglądów i czynów naszych, jednak część tych gruntownych zasad zawsze zostanie w nas nienaruszona i świecić będzie jak złoto w pyłe ziemnym.

Matek też głównie zadaniem jest rozwijać w dzieciach od najmłodszego wieku uczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy bowiem dziecię wzrastać będzie z tem przekonaniem, że młodocianem swem serduszkim powinno być życzliwie usposobione dla swych rówieśników, starszych i niższych od siebie, gdy zawczasu nauczy się ono odczuwać radość lub smutek drugich, czynić ustępstwa i małe poświęcenia w imię przyjaźni, wówczas serce to, dojrzawszy, nie będzie przejęte ośchłością i samolubstwem, które tyle złego już wyrządziły na świecie.

## Na obczyznę.

Odchodzą od nas dzieci kochane,  
Z rodzinnej wioski, od ojca, matki,  
Za chlebem idą w kraje nieznanne,  
Ze łzami w oczach, z ojcowej chatki.

Nie będą widzieć polskiej wiosenki,  
Ni złotych kłosów na swym zagonie  
Ani ołtarza świętej Pani —  
Obce tam muszą obrabiać błonie.

Nie będą słyszeć tej słodkiej mowy,  
Tej błogiej pieśni w domu, w kościele,  
Lecz obcych ludzi znosić narowy,  
Dużo przykrości i cierpień wiele.

Wychodzą od nas — ale czy wrócą  
Z czystym sumieniem, z miłością w sercu?  
Czy swoją pracą niedolę skrócą,  
Albo pomnożą liczbę bluźnierców?

Idą w obczyznę wędrowne ptaki,  
Szukać tam w świecie dla siebie chleba,  
Na los rzucone, biedne żebraki —  
Lecz czy go znajdują? — wierzyć w to trzeba.

Niechże tam Chrystus wam błogosławi,  
Byście wrócili zdrowi i z chlebem.  
Niechże wam wreszcie radość tę sprawi,  
Że odpoczniecie pod własnem niebem.

J. Nocek.

## Ukarane pochlebstwo.

Knud Wielki, król duński rówieśnik króla niemieckiego Konrada II, Salijczyka, był nie tylko możnym, lecz także bogobojnym i mądrym księciem.

Pewnego razu przechadzał się on w małym otoczeniu nad brzegiem morza. Wkrótce po silnym deszczu, gdy ciemne chmury jeszcze się nie rozpierzchnęły, opuścił on swój zamek. Gdy uszedł jednak małą przestrzeń, chmura znikła a promieniejące słońce świeciło ciepło i przyjaźnie z błękitnego nieba.

Wtedy odezwał się jeden z orszaku towarzyszących królowi dworzan: „Wspaniały królu! Nietylko ludzie uginają się przed twoją potęgą, ale i natura także poddaje się twej wysokiej woli. Tak zamieniłeś teraz, jak Pan Bóg, deszcz w promienie słońca“.

Mądryemu królowi nie podobały się te słowa pochlebstwa, ale ukrył swą niechęć i rzekł ze szczególnym uśmiechem: „Masz słuszność mój przyjacielu! Ja rozkazuję nietylko ludziom, ale cała natura hołduje mej woli. Lecz dotąd widziałeś tylko mały dowód mojej potęgi. Teraz jeszcze więcej się zdziwisz. Na mój rozkaz fale morskie uniosą cię po wierzchu jak stały jaki przedmiot i stapać będziesz po nich bez utonięcia. Więc ruszaj natychmiast do tej tam wyspy u wchodu przystani leżącej“.

Dworzanin zawahał się; król jednak zawołał podniesionym głosem: „Chcesz być mniej posłusznym niż przyroda, której panem mnie samego nazwałeś?“.

Już chciał przestraszony pochlebca upaść królowi do nóg, ale ten znakiem rozkazującym odwiódł go od tego zamiaru.

Podczas gdy drżący i nieśmiały do morza się zbliżał, król dał w pobliżu na łodzi znajdującym się rybakom znak, który dobrze zrozumieli.

Morze było u brzegu płytkie; ale czem dalej dworzaniń postępował naprzód, tem głębiej zapadał w odmęt wody. Ostatecznie nie uczuł już gruntu pod nogami, a fale groziły mu zatopieniem. Zaczął więc rozpaczliwie wołać o pomoc, a rybacy wyciągnawszy go z wody stanęli przed królem.

Tak stanął zupełnie przemoczony, śmiertelnie blady i drżący ze strachu i zimna przed swym królem. Ten rzekł do niego łagodnie: „Idź do domu i odpoczywaj, byś po tym wypadku mógł przyjść do siebie. Ale ta mała kara niech ci będzie nauką: Z wszechmogącym Bogiem nie można porównywać człowieka nawet najbardziej możnego. Tylko On jeden rozkazuje przyrodzie, tak jak on „jeden tylko mógł ją cudownie stworzyć“.

J. K.

## Moc muzyki.

(Starojapońska powiastka).

Przed 900 laty żył w Japonii nadzwyczaj silny, ale równocześnie dziki i gwałtowny człowiek imieniem Hakamadare. Do pracy zaleniwy, dostał się na pochyłe drogi, wlaził do cudzych mieszkań, wymuszał od ludzi pieniądze i przepijał takowe, racząc się wódką z ryżu.

Gdy mu nic nie dano, wpadał we wściekłość niszczył sprzęty i co mu w ręce wpadło. Nikt mu tego nie mógł wzbronić, bo Hakamadare był siłacz i znany jako zręczny szermierz.

W pewnym chłodnym dniu jesiennym Hakamadare, nie mając ciepłej sukni, z zimna nie mógł spać. Szybko wstał i wyszedł na zdobycie jakiego ciepłego przyodziewku, ale ponieważ już było późno i

domy wszystkie pozamykane, zwykłym sposobem nie mógł nic zrabować. Złorzeczając zawrócił się niechętnie, gdy nagle przy świetle księżyca spostrzegł idącą postać, wesoło grającą na flecie. Suknia jej lśniła się jak najpyszniejszy jedwab, a Hakamadare uśmiechnięty, cieszył się już z niespodziewanego łupu, mającego mu się dostać w udziale.

Śpiesznie dążył za grającym flecistą, by jedwabną suknię sobie przywłaszczyć. Ten jednak grał dalej spokojnie i wesoło, jak gdyby zamiarów jego nie odgadywał. Tony przy miłym blasku księżyca, wywołane na instrumencie, odzywały się to silnie i głośno, to znów łagodnie i delikatnie, brzmiały ponad górami i pagórkami i zdawało się, że cała natura się nim raduje. One też podziały mocno na opryszka, który wzruszony boskimi melodjami szedł w ślad za grajkiem, zapomniawszy zupełnie o celu wycieczki. Za chwilę oprzytomniał, dobył miecza chcąc nim w grajka ugodzić. Ale ten obrócił się rychło, popatrzył na swego prześladowcę i zawołał doń mocnym głosem: — „Kto jesteś?“ Głos ten tak podziałał na Hakamadare, że muskuły jego nagle strętwiały, odrzucił miecz od siebie — a zapytany powtórnie: „Kto jesteś?“ odrzekł drżącym głosem: Ja jestem Hakamadare.

— „Często już słyszałem twoje imię — rzekł flecista — chodź i towarzyszy mi do domu mego. I znów począł grać na flecie, a Hakamadare czarownymi tonami upojony, musiał chcąc nie chcąc iść za nim — jak gdyby olbrzymia małe dziecko spętało. W ten sposób pełen strachu rabuś podszedł aż do drzwi flecisty i chętnieby był zemknął, ale nie mógł. I pełen podziwu poznał, że stoi przed domem swego starszego brata, będącego wówczas najwięcej wpływowym urzędnikiem i znakomitym flecistą.

Gdy wstąpił do pokoju brata, ten dał mu piękną nową szatę i rzekł: „Gdy będziesz znów potrzebował odzienia, przyjdź do mnie, a dostaniesz go. Lecz przestrzegam cię, byś obcych z sukni nie ogołacał i nie rabował.

Mocno podziały te stanowczo lecz łagodnie powiedziane słowa brata na opryszka, który w tej chwili skruszony stał się odtąd uczciwym człowiekiem.

J. K.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Milczenie dużo dokazać może: milcząc nie urazisz nikogo, milcząc powstrzymasz nieraz głupie słowo, milcząc rozważysz, co ci czynić wypada.

—o—

Jeśli pokusa jakaś zwabi ciebie,  
Choć nikt nie patrzy zawstydz się sam  
[siebie.

—o—

Jest pewien kres wszystkiemu, nawet i  
[swawoli,  
Którego, cześć przekroczyć nigdy nie do-  
[zwoli.

—o—

Poświęć się wielkiej sprawie a urośniesz do jej wielkości.

—o—

Prawda wiedzie do cnoty, porządek w myślach, do porządku w życiu.

—o—

Natura ludzka jest to morze niespokojne,  
Które z wichrami ciąglą musi toczyć woj-  
[nę.

## Rady gospodarcze.

**Jak unikać zatrucia grzybami.** Stwierdzono, że nawet tak zwanymi grzybami prawdziwymi, jak borowik, grzyb płowy; piasecznik, czyli twardzioszek i tym podobnymi można się otruć, jeżeli nie zważamy przy grzybobraniu — co do kosza kładziemy.

Najważniejszym prawie jest też przyrządzenie grzybów w kuchni.

Najpierw nie powinno się zabierać z lasu grzybów starych, tak zwanych na-

sienników. Te nasienniki łatwo rozpoznać, gdyż miąż kapelusza jest wąty — spodem rurki rozdęte i brudno żółte. Grzyb z takim wyglądem przy wszystkich rodzajach grzybów prawdziwych i tak zwanych szlachetnych, jak twardzioszkach piasecznikach, bagniatkach, grzybach płowych, borowikach (*Boletus edulis*) grzybach żółtawych, grzybach zajęczych, grzybach czerwonych, pobosinkach, żydkach lub kozłarzach posiada już swoje nasienie, czyli zarodki.

Przestarzałe grzyby są trujące a rozpoznaje się je tem, że ścisnąwszy lekko palcami kapelusz takiego grzyba, widzimy iż pozostaje cienka sucha warstwa, lub też tak wilgotna, że brudno żółta ciecz się sączy. Taki grzyb choć prawdziwy, posiada też jad. — Stał bowiem nieopstrzeżony w lesie dni kilka, a może kilkanaście, a nie mając soków żywotnych, obumarł czyli przeszedł w stan spoczynku.

Grzyby takie oddziałują tak samo — jak jarzyny zepsute lub zgniłe mięso. A przecież dobrze wiemy, że gdybyśmy się najedli zepsutych jarzyn, jak fasoli, marchwi, groszku, ogórków itp., lub zepsutego mięsa, napewno się otrujemy. Te same skutki sprowadzają grzyby zepsute czyli w stanie rozkładu.

Po trzecie zabieramy z lasu dużo grzybów nakaleczonych czyli zagryzionych. Bardzo często się zdarza, że rozmaite zwierzęta lub owady leśne, siadając na grzybach trujących, następnie przenoszą truciznę na grzyby prawdziwe i takowe nagryzają, a przytem zaszczipiają trutki z grzybów trujących.

Przy takim grzybie powinno się, jeżeli jest w jednym lub dwóch miejscach nagryziony, miejsce to głęboko i w większej objętości wyciąć.

Młode, świeże grzyby przyrządza się w następujący sposób:

Kapelusze wszystkich tu wymienionych grzybów nie obierają się ze skórki — tylko dokładnie czyszczą z pyłu leśnego, poczem wkłada się je do zimnej wody. — Trzony, jeżeli są zdrowe i nierobaczywe, cienko ostrugać i układać w

czystem naczyniu. Kapelusze każdy z osobna obmyć w zimnej wodzie i ułożyć w czystym naczyniu. Teraz trzony i kapelusze poszatkować czyli pokrajać w cienkie plasterki, wrzucić je na gotującą się głęboką wodę z jedną lub dwoma cebulami. Głęboką wodę nazywamy 3—4 litrów wody na 1 litr grzybów. Gdy z 5 minut się pogotują — odlać na przetak oraz przepłukać czystą zimną wodą i zostawić do osiáknienia. Włożyć masła w rądelek lub garnek i zasmażyć lekko, to jest z siekaną cebulką (kto tego nie znosi, można bez cebulki) i puścić na to masło dobrze osiáknłe grzyby, postawić na ogień — smażyć, raz po raz mieszając drewnianą warzechą, a gdy tok czyli pozostała ilość zupełnie wyparuje — podlać cokolwiek kwaśnej dobrej śmietany, dodać cokolwiek tłuczonego pieprzu i soli do smaku i mieszać częściej, dusić czyli smażyć grzyby, aż śmietana stanie się zawiesistą czyli gęstą.

W ten sam sposób mogą być przyrządzane i bez śmietany, lecz wtenczas, gdy sok przy smażeniu wyparuje, podlać je sosem, a w braku tegoż, cokolwiek wodą.

Przy grzybach starszych (nasiennikach) zastosowujemy te same czynności, tylko gotować na głębokiej wodzie jeszcze raz tak długo, a najgłówniejsze jest, aby przy smażeniu, gdy soki wyparują, a tłuszcz masła lub świeżej śmietanki stanie się sklarowanym, koniecznie grzyby takie w tym tłuszczu z 10 minut na ogniu podsmążyć. Po wyparowaniu bowiem soków, tłuszcz zyskuje większą temperaturę od gotującej się wody i ta wysokość temperatury zabija zarodki.

W końcu nie powinno się grzybów świeżo zbieranych przechowywać do dni następnych, tylko jak najświeższe przyrządzać i spożywać.

Wyjątek stanowią mogą grzyby młode i zdrowe które w zimnym sklepie lub lodowni kilkadziesiąt godzin w świeżym stanie przechować można.

**Jakich prosiąt używać do chowu.** Jeżeli maciora rodzi bardzo mało prosiąt, uspra-

wiedliwionem jest przypuszczenie, że ród ich dawno już nie był odnawiany i zwiódl się. Oczywiście nie wszystkie prosięta nadają się w równej mierze do chowu, są bowiem prosięta leniwe i powolne, które tylko przyciśnięte konieczną potrzebą chwytają sutki matki: takie zwierzęta są słabowite i należy przypuszczać, że mają jakiś organiczny błąd. Są także i takie, które od urodzenia są bardzo wrażliwe na deszcz i wiatr, i po tych także nie można się wiele spodziewać. Są również dalej prosięta bardzo trwożliwe, które płoszą się za najlżejszym szelestem, takie są zbyt niespokojne, aby się dobrze rozwijały. Do chowu wybierać należy przede wszystkim prosięta najwięcej żerne, gdyż żerność ich świadczy o dobrem trawieniu. Następnie trzeba wybierać te, które są najmniej wrażliwe na zmiany atmosferyczne. Niespokojne, nerwowe prosięta należy wykluczyć od chowu, zatrzymać natomiast wesole i żwawe, które dobrze zużytkowują karmę i nie potrzebują zbytecznej pielęgnacji.

---

## Rady zdrowia.

---

**Migrena.** Jestto nadzwyczaj przykry ból głowy, zajmujący najczęściej jedną jej połowę, najsilniejszy w czole, tuż nad okiem lub w skroni.

Przytem nudności i często wymioty żółciowe i flegmiste. Ból ten przychodzi u osób nerwowych głównie z rozdrażnienia, zmęczenia, czasami zaś peryodycznie, w takim razie poddać się trzeba systematycznej kuracji. Skutecznego środka działającego na razie niema, można jednak starać się przynieść ulgę cierpiącemu. Przedewszystkiem spokój, cisza, i ciemność w pokoju, żeby nie podbudzać już i tak podniesionej wrażliwości; za napój letni rumianek dla ułatwienia wymiotów, okłady ciepłe na żołądek, jeżeli jest rozwolnienie, szklaneczka kawy czarnej bez cykoryi, z cytryną, obwiązanie głowy i bolącego oka, kompresy z zimnej wody na głowę, a jeżeli chory to znosi, dyeta

przez cały dzień. Zwyczajny ból głowy, jeżeli nie zapowiada jakiej choroby, pochodzi często z żołądka; dyeta, ziółka przeczyszczające przez dni kilka, dolegliwość usuwają; jeżeli jest nacisk krwi na głowę to synapizma z gorczycy przykładać na szyję przez kwadrans.

**Owoce jako lekarstwo.** Owoce i jagody posiadają wiele składników leczniczych, a użyte w miarę i umiejętnie duży pożytek naszemu organizmowi przynieść mogą.

Wiemy już to z doświadczenia, że sok z malin, wiśni i poziomek, podany w wodzie lub herbacie chorym, łagodzi gorączkę, reguluje trawienie. Świeże poziomki oczyszczają krew, dłużej używane usuwają wyrzuty, powstałe z zepsutej krwi. W tym celu dobrze jest jeść poziomki przed obiadem i po obiedzie. Doskonałym środkiem, zatrzymującym przy rozwolnieniu jest sok borówkowy. Sok cytryny jest wprost nieocenionym środkiem leczniczym przy bólu gardła. Płukanie sokiem cytrynowym działa znakomicie nawet przy silnym zapaleniu. Sok z jednej cytryny, wciśnięty do jednej filiżanki czarnej kawy, łagodzi bardzo ból głowy, wciśnięty do szklanki gorącej herbaty — sprowadza poty.

Sok pożyczkowy przy osłabieniach żołądka i kiszek działa wzmacniająco. Sok z czernic, zagotowany z cukrem, jako też sok z kwiatu białego bzu łagodzi kaszel. Dobrem jest podawanie naparu z tarniny zamiast herbaty do picia dzieciom przy obrzmieniu gruczołów skrofolicznych. Gruszki gotowane w cukrze przynoszą ulgę cierpiącym na piersi. Sok z pomidorów ma być znakomitym środkiem w cierpieniach kiszek. Przy złem trawieniu doskonale działa spożycie pomarańczy naczco, dłuższe przeprowadzenie tej kuracji usuwa dolegliwości, często zupełnie.

Winogrona, szczególnie ciemne, są bardzo zdrowe, pożywne, czyszczą krew; tę samą własność mają brzoskwinie; na czczo spożyte działają bardzo skutecznie. Jabłka, czy to surowe, czy też gotowane,

są prawie najzdrowszym owocem tak dla starszych, jak i dla dzieci. Jabłka podawane chorym, ale dobrze rozgotowane ułatwiają trawienie, pobudzają czynności jelit. Jabłko spożyte wieczorem przed snaniem, działa lekko uspokajająco na system nerwowy, na mózg i sprowadza łagodny sen. Czyści jamę ustną, tworzy potrzebne kwasy żołądka. Pobudza czynności nerek i wątroby. Chroni od zaburzeń kiszek i bólów gardła — słowem jest nie tylko smacznym, ale nadzwyczaj zdrowym owocem.

Każdy owoc przed spożyciem powinien być albo opłukany, albo przynajmniej dobrze wytarty z kurzu i różnych bakcyli. Jeść z łupiną tylko ją dobrze pogryść.

## Rozmaitości.

**Życie jest wszędzie.** Życie jest wszędzie. Z głębin oceanu, z gór i dolin, z zielonego kobierca równiny, z czarnej roli, z gęstego boru, z powietrza, jakim oddychamy, podnosi się szmer wielki, ciągły, przedziwny.

Śluchajmy go! To powszechny, tajemniczy głos natury, złożony z wszystkich dźwięków: huku fali morskiej, szumu wiatru w lesie, szmeru strumyka, plusku deszczów, brzęczenia owadów, śpiewu ptactwa...

Jedna kropla wody zawiera tysiące ruchliwych, dziwacznych żyjątek. Poruszmy ziemię w ogrodzie, na polu, na łące, znajdziemy robaki, zajęte jej przetrawieniem. Podnieśmy kamień przy drodze, odkryjemy mrowie istot drobnutkich. Zerwijmy kwiat, strąćmy liść, wszędzie ujrzymy pasożytne owady.

Chmary muszek roją się na słońcu; drzewa leśne pełne są gniazd i piskląt; ptactwo uwija się i prześladuje; jaszczurki umykają przed nami; stąpamy po kreto-wiskach, depczemy mrówki. Kamienie z których stawiamy domy, zawierają cały świat szkieletów, martwy napozór odłamek mieści miliony zwierzęcych skorupiek, od-cisków, szczątków.

Cała ziemia jest jednym wielkim ementarzyskiem, a najpiękniejsze miasta stoją na grobach. Dziś jeszcze odnajdują szkielety ludzkie, które leżały w ziemi przez dziesięć wieków, i to częstokroć tuż pod powierzchnią ulicy. Od czasów niepamiętnych przechodnie stąpają po zwłokach, nie wiedząc o tem; od wieków robotnicy trafiają przypadkowo na szczątki ludzkie, wykopują je obojętnie przy kanałach, fundamentach.

Róża, pielęgnowana dla swej woni i barwy, zawiera cząsteczki, które, ongi krążyły w ciele człowieka, konia, ptaka, lub owada. Lica pięknej kobiety, oko czarujące wejrzeniem, ma w sobie cząstki wzięte z ziemi, liścia, krwi zwierzęcej.

Rzeczywistość ta, na pozór tak pozioma, prowadzi do wielkiego ideału, ponieważż wszystko, co istnieje, my ludzie, zwierzęta, rośliny, cała przyroda, to życie, w którym materya tworzy tylko chwilowe składniki, jak glina i wapno w murowanym domu, a zaś prawdziwą istotę wszechświata stanowi duch Boży, nieśmiertelny.

**Największe rzeczy na świecie.** Największy uniwersytet na świecie jest w Kairze, w Egipcie; 11 tys. studentów z całego mużułmańskiego świata uczy się w nim.

Największym parkiem na świecie jest ogród Tivoli w Kopenhadze; ma on 3,220 akrów obszaru i jest podzielony na dwie części przez rzekę, która go przepływa.

Największa fabryka zapalek znajduje się w Tidaliolm w Szwecyi; zatrudnia ona przeszło 1,200 ludzi i wyrabia dziennie 900,000 pudełek zapalek, rocznie zużywa ona 600,000 kubicznych stóp drzewa, 250,000 funtów papieru i 40 tys. funtów mąki do klejenia pudełek.

Największą naturalną grotą jest jaskinia mamutów w Kentucky. Cała ta jaskinia ma długości 7 mil angielskich. W jaskini, znajdującem się tam, żyją ślepe ryby.

Największą biblioteką jest biblioteka narodowa w Paryżu, założona przez króla Ludwika XVII. Zawiera ona 400.000 tomów, 600.000 broszur, 175.000 rękopisów 300 tys. atlasów i kart geograficznych,

150.000 medali i monet. Budynek, w którym ta biblioteka się mieści, ma 54 stóp długości i 13 stóp szerokości.

Mur chiński jest najdłuższy na świecie; przechodzi on przez góry, rzeki, doliny i ma 215 mil długości, wysokości 20 stóp, grubości na dole 25, w górze 15 stóp.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22.000 funtów, miał 25 stóp obwodu, a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario w Ameryce. Na zrobienie go zużyto 207000 kwart mleka, pochodzącego od 110.000 krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp grubość ścian jego 25 cali, zaś waga 443 tys. 700 funtów. Nigdy go nie zawieszono i prawdopodobnie odłano go w tem miejscu, na którym dziś stoi.

Największą bryłę węgla znaleziono w Posselyn; bryła ta ważyła 410.000 funtów, miała długości 24 stóp, 8 cali wysokości 6 stóp grubości.

Największa szynka, jaką dotąd widziano, znajdowała się w angielskim oddziale na ostatniej wystawie paryskiej. Ważyła ona 50 funtów.

Największy szczupak był złowiony w 1898 r. w Tamizie w Anglii, ważył 29 funtów.

## Fraszki.

**Śród tańca.** — Pawle, a lubisz ty tańczyć? — Nie. — A muzykę? — Także nie. — To pocóż tańczysz? — Tylko ze względu na zdrowie, bo doktor kazał mi się pocić.

**W ogrodzie miejskim.** Panicz: — Pozwól panienko, abym się z tobą zapoznał. — Dziewczyna: — Jak się zaraz nie oddalisz, to zaraz mnie poznasz.

**Ubóstwo żebraka.** Żebak: — Pani, zlituj się nad nieszczęśliwym ubogim! — Pani: Cóż zrobię, kiedy mam tylko całą 20 koronówkę? — Żebak: — Ja pani zaraz zmienię na drobne.

**Na wsi.** W gospodzie spotkał się strzelec z kominiarzem, który mu rzekł: — Strzelcy nie mają dobrego rozumu, bo szukają tego, czego nie zgubili. — Strzelec odpowiedział: — Zdaje się, że kominiarze jeszcze mniej mają mądrości, bo drapią tam, gdzie nikogo nie swędzi.

\* \* \*

**Filozofia chłopska.** Nauczyciel: — Mówię wam Wojciechu, weźcie swego Kubę do gospodarstwa, może tam z niego jeszcze co będzie; tu w szkole zawadza mi tylko, bo się nic nie uczy. — Wojciech: — Kiedy proszę pana profesora on już z urodzenia taki dumny, że ani go do orki wziąć, ani do żniwa, ani nawet do paszenia bydła. Więc ja tak myślałem sobie: niech tam już z niego będzie uczony.

\* \* \*

**U szewca.** Hrabia: — Wiesz pan, panie majster, gdybym miał głupiego syna, tobym go oddał do szewca. — Majster: — Ale ojciec pana był widocznie innego zdania, bo byłby pana oddał do terminu.

\* \* \*

**Ciekawy.** — Mamo, dlaczego tato taki łyśy? — Bo tato dużo myśli. — A czemu mama tak dużo ma włosów na głowie? Czy mama nie nie myśli? — Et, cicho bębnie, zanadto ciekawy.

\* \* \*

**Wybrał sobie.** — Stasiu, czem chciałbyś zostać? — Murarzem. — Dlaczego? — Bo murarz przez pięć miesięcy w roku próżnuje.

\* \* \*

**U rzeźnika.** — Co chcecie kupić, mioda gospośiu? — Proszę o funt wątroby, ale bez kości.

\* \* \*

**Wyrozumiała matka.** Widzicie Jacentowa! jaki wasz chłopak gałgan, ukradł

kilka koron; powinniście mu dobrze skórę wytrześć.

— Spralam szelmę! spralam na kwaśne jabłko gałgana; bo już mniejsza, że ukradł, ale czemu taki dureń, że się dał złapać?

**Wtedy dopiero.** — Pańska żona ma zachnwycający i adzwyczajnie silny głos! E! pan ją słyszy śpiewającą, ale gdybyś ją pan słyszał, jak się ze mną kłóci — to dopiero ma głos!...

**Przed sędzią śledczym.** — Cóż cię spowodowało, żeś zabił twą żonę?

— A proszę łaski pana sędziego, taka bestya zła była, że wyżyć z nią nie było sposobu.

— To trzeba było ją porzucić!

— A jak?

— Trzeba było podać tu do sądu, o separację, tobyś był dostał pozwolenie opuszczenia jej.

— Ta proszę łaski pana sędziego, ja wiedziałem, że to można, ale...

— Ale?

— Ale jej był przysięgł przy ołtarzu, że jej nie opuszczę aż do śmierci.

**Trafna odpowiedź.** Nauczyciel: Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: Niebo.

Nauczyciel: Dobrze. A co widzimy nad sobą w dzień dżdżysty?

Uczeń: Parasole.

## Zagadka.

Pierwsze ucieka w daleką gdzieś stronę, Powiewem wiosny, do ruchu wzbudzone; A drugie ludzi na radę gromadzi. Całość pracuje — jest głową czeladzi.

### Znaczenie zagadki

zamieszczonej w 6 nrze „Niewiasty“.

Pa—ra—da.

Rozwiązanie tejże nadesłał Franciszek Sáblik z Kóz, oraz Seb. Lachz Sibig.